

УДК 821.162.1Вінценз

Alan WEISS
Uniwersytet Wrocławski

PRZEMILCZANE DIALOGI. O TRZECH NIEPUBLIKOWANYCH RORDZIALACH «DIALOGÓW Z SOWIETAMI» STANISŁAWA VINCENZA

Artykuł przedstawia historię edycji mniej znanej od cyklu połonińskiego książki Stanisława Vincenza «Dialogi z sowietami», ukazuje genezę powstania dzieła, a także opisuje trzy niepublikowane dotąd rozdziały: «Wspólny język», «Obrazki. Lwów pod sowietami» oraz «Woźnice i Baszkir».

Słowa kluczowe: dialog, Vincenz, księga, geneza, niepublikowane rozdziały.

У статті розглянута історія друку менш відомого, ніж полонинський цикл, твору Станіслава Вінченза «Диалоги з советами», представлена генеза появи останнього та описані три неопубліковані до нашого часу розділи «Спільна мова», «Картинки. Львів під советами» та «Візники й башикі».

Ключові слова: діалог, Вінценз, книжка, генеза, неопубліковані розділи.

This paper discusses the publishing history of the «Dialogi z sowietami», which is one of the lesser known works of Stanislaw Vincenz. It focuses on the reasons behind the creation of the book and provides an outline of its three unpublished chapters: «Wspólny język», «Obrazki. Lwów pod sowietami» and «Woźnice i Baszkir».

Key world: dialogue, Vincenz, books, genesis, unpublished chapters.

Moja przygoda z Vincenzem rozpoczęła się na pierwszym roku studiów. Nieznane mi wówczas nazwisko autora pojawiło się na uniwersyteckim ogłoszeniu, które brzmiało mniej więcej tak: «Zapraszamy na wspólne czytanie „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza». Ponieważ jestem jednym z tych, o których mówi się, że są «skazani na Gór dożywocie», więc skusił mnie przede wszystkim tytuł. Czytaliśmy w starych wrocławskich mieszkaniach, sudeckich schroniskach i uniwersyteckich gabinetach. Byli wśród nas studenci nie tylko polonistyki, ale i socjologii, historii, politologii, matematyki oraz wszelkich nauk politechnicznych. Opiekę nad nieformalnym kołem roztaczała dr Ewa Serfin. Ona też pewnego razu poinformowała nas o konferencji poświęconej Stanisławowi Vincenzowi, która miała odbyć się w Ivano-Frankivsku. Był rok 2003. Wybraliśmy się w czwórkę. Ewa Serfin jako jeden z czynnych uczestników, a dwie studentki i ja jako słuchacze. W ten sposób po raz pierwszy znalazłem się na Ukrainie. Przyznam, a podobnie pisał Jiří Červenka – czeski tłumacz dzieł Vincenza, że bardziej niż sama konferencja korciła mnie możliwość choćby kilkudniowego wyjazdu w pobliskie Karpaty. Tak też się stało. Z poznanym na konferencji studentem Tarasem Zajacem jeszcze w trakcie ostatniego dnia obrad wyjechaliśmy na pięć dni w Gorgany. Od tamtej pory przynajmniej raz w roku z książką Stanisława Vincenza w plecaku przemierzam ukraińskie Karpaty. Obecnie jestem studentem trzeciego roku studiów doktorskich, a zajmuję się twórczością innego polskiego twórcy – Jerzego Harasymowicza, który wychowywał

się w niedalekim Stryju, ale często wyjeżdżał z rodzicami na narty do Worochty. Obu tych autorów łączy głęboka wrażliwość na przyrodę oraz wręcz medytacyjne współodczuwanie z naturą. Jerzy Harasymowicz, z charakterystyczną dla siebie ironią, zwykł mówić, że inny polski poeta – Stanisław Grochowiak rymował powieści Zoli, tymczasem parafrazując ten jego żart, można powiedzieć, że Harasymowicz rymował «Połoninę» Stanisława Vincenza. W jednym z wywiadów przyznał się nawet do pewnej bliskości mentalnej z autorem «Prawdy starowieku», a pośród książek w domowej bibliotece poety odnalazłem pierwsze pasmo «połonińskiego» cyklu.

Tematem mojego artykułu jest inna książka Stanisława Vincenza – «Dialogi z sowietami» – jego wspomnienia z lat wojny. Narracja rozpoczyna się 17 września 1939. Nie jest to jednak kronika wydarzeń, a autor nie jawi się nam, jak to pisała w recenzji książki Marta Wyka, «Kasandrą, ani płaczką żalobną, ani prorokiem metafizyki zła. Zachował swój największy dar: umiejętność rozmowy z drugim ...» [3, s. 7]. To właśnie dialogi są w nich najważniejsze, a przez nie realizuje się próba zrozumienia drugiego człowieka bez względu na narodowość.

Chciałbym przedstawić trzy niepublikowane rozdziały «Dialogów z sowietami». Na ich trop naprowadził mnie dr Jan Andrzej Choroszy, który sprowadził z Lozanny ogromne archiwum literackie autora «Połoniny». Znając moją pasję do archiwistycznych poszukiwań oraz sympatię do dzieł Stanisława Vincenza, nie musiał mnie długo namawiać. Zanim jednak przejdę

do omówienia owoców kwerendy, chciałbym pokrótce przypomnieć historię powstania i wydań «Dialogów z sowietami», opierając się głównie na wspomnieniach jego syna – Andrzeja [4, s. 314-315].

Latem 1955 roku Stanisława Vincenza odwiedził w La Combe francuski wydawca i pisarz Jean Rounault. Obaj panowie wymieniali się swoimi wojennymi doświadczeniami z Sowietami. Barwne opowieści Vincenza zachwyciły pana Rounault do tego stopnia, że postanowił opublikować je we własnym wydawnictwie. Pierwotnym tytuł miał brzmieć «Rozmowy na najniższym szczeblu», nawiązując do toczonych w tamtym czasie w Genewie rozmów z Chruszczowem, zwanych «rozmowami na najwyższym szczeblu». W swoich wspomnieniach Vincenz poświęcił wiele miejsca Węgrom, wszak prawie całą wojnę spędził w tym kraju. Nie spodobało się to wydawcy, który twierdził, że za dużo jest o Węgrach, a za mało o Rosjanach. Poza tym prosił, by książkę skrócić. Zanim Stanisław Vincenz przerobił tekst, wybuchła rewolucja węgierska w 1956 roku. Rounault po otrzymaniu przereklamowanej wersji odpisał, że teraz to już nikogo Sowiety nie interesują, a Węgry jak najbardziej, dlatego nalega na ponowne zmienienie proporcji. Stanisław Vincenz już nic nie odpowiedział, a książką zainteresowała się dopiero 10 lat później Polska Fundacja Kulturalna w Londynie, która wydała «Dialogi» w skróconej wersji.

Na londyńskim wydaniu oparte zostały też dwa krajowe: pierwsze z 1986 roku opublikowane w drugim obiegu przez «Oficynę Literacką», i drugie, już oficjalne, w krakowskim «Znaku» w 1991 roku.

Po zapoznaniu się z genezą dzieła i jego historią mogłem przypuszczać, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo odnalezienia niepublikowanych fragmentów, a może nawet całych rozdziałów «Dialogów z sowietami». Przeszukiwanie archiwum Vincenza we wrocławskim Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich rozpocząłem od analizy spisów treści poszczególnych redakcji tekstu, które oznaczono w trakcie porządkowania i opracowywania archiwum literami A – D, przy czym pierwsza litera alfabetu wskazuje na redakcję ostatnią, najbliższą dokonanej edycji. Skupiłem się przede wszystkim na maszynopisach, najbardziej mi bowiem zależało na odnalezieniu tych fragmentów, które mogły być usunięte z książki przez wydawcę z pogwałceniem zamysłu autorskiego. Właściwie mógłbym zawęzić obszar poszukiwań tylko do redakcji A, jednak wiedząc o licznych zmianach wprowadzanych na prośbę wydawnictw, sięgałem także po redakcje B, C i D. Różniły się one układem rozdziałów, porównałem je zatem ze spisem treści opublikowanego dzieła i wypisałem tytuły, których nie odnalazłem w spisie książkowym. Okazało się, że część rozdziałów miała po prostu zmieniony tytuł, jak np. «Promyki oświa-

ty» jeszcze w redakcji C były «Obrazkiem ludowym». Niektóre w wydaniu książkowym tworzą dwie osobne części. Po dokonanej selekcji ustaliłem, że istnieją trzy rozdziały, które nie zostały opublikowane w «Dialogach z sowietami». Dwa pochodziły z ostatniej redakcji tekstu, więc raczej na pewno autor chciał, by zostały wydane, trzeci natomiast pochodził z redakcji C. W dalszym ciągu postaram się przybliżyć te trzy opowiadania w kolejności ich pierwotnego miejsca w książce i przedstawię swoje hipotezy.

Za «Naszymi dobroczyńcami» jeszcze w redakcji A umieszczony był rozdział pod tytułem «Wspólny język» [1, s. 129-137]. Vincenz przytacza w nim krótkie historie z ostatnich dni pobytu w swoich ukochanych Karpatach, ale stanowią one tylko tło do rozważań na temat sytuacji po wejściu wojsk radzieckich. Mimo tragicznych wydarzeń września 1939 roku autor przyjmuje ze stoickim spokojem rolę obserwatora: «Nasze życie było wywrócone, nasza przyszłość ciemna, lecz bez takiej okazji jak masowa i to niespodziana wycieczka sowiecka do naszego kraju, nie mielibyśmy możliwości zastanowić się nad nimi ani oni nad nami. Trudności i możliwości były pobudzające» [1, s. 129].

Oto iście sokratejska postawa! Nawet w dramatycznych momentach życia czerpać intelektualne korzyści z poznania i nawiązania dialogu. Vincenz relacjonuje kontakty z pierwszą falą żołnierzy sowieckich, którzy – jak wielokrotnie podkreśla – byli bardzo zdyscyplinowani, wbrew temu, czego spodziewali się ludzie pamiętający okupację z 1917 roku. Pomimo braku problemów z porozumieniem się między ludnością ukraińską, polską i rosyjskimi żołnierzami, autor wskazuje jednak pewne różnice, które wynikały z odmienności – wydawałoby się – tożsamy zwrotów. Różnice te, jak wspomina Vincenz, «utrudniały porozumienie, co najmniej dziwiły, a czasem odpychały» [1, s. 131]. Znane było powtarzane do znudzenia powiedzenie żołnierzy radzieckich: «u nas jest wszystko». Początkowo budziło ono niezrozumienie, później wątpliwości, a w końcu szyderstwo. Mantrycznie powtarzany zwrot miał «chronić przed wypytywaniem o poziom konsumpcji i dobrobytu, a w rezultacie źle zakrywał braki ówczesnej Rosji» [1, s. 131]. Kłopotliwe były również pojedyncze wyrazy, które po dwóch stronach Zbrucza były inaczej nacechowane. Tak było chociażby ze słowem «pan», które w Polsce zdążyło zatracić znaczenie zamożności i arystokratyczności, a w Rosji wciąż uważane było za określenie napiętnowanego wówczas «wielkiego właściciela». Z kolei «chłop» w języku polskim to inaczej rolnik, podczas gdy Rosjanie «dopatrywali się w nim feudalnej pogardy». Podobnie było z neutralnym dla Polaków słowem «Żyd», które w Rosji miało wydźwięk jednoznacznie antysemicki. Żołnierze radzieccy mieli okazję zrewidować definicje

«burżuja» i «właściciela», gdyż z zaskoczeniem zauważali, że równie ciężko pracujący rolnicy w Polsce posiadają na własność ziemię i solidne, w porównaniu choćby do chat na Bukowinie, domy. Na zarzuty żołnierzy radzieckich, że są burżujami, ludzie na wsi zaprzeczali mówiąc, iż to nie burżujstwo, a kultura.

Dużo trudniej, według wspomnień Vincenza, było się porozumieć z urzędnikami sowieckimi. Przybywali oni z całymi rodzinami, by obsadzać stanowiska we wszelkiego rodzaju instytucjach. Najczęściej byli znacznie biedniej ubrani niż miejscowi. Kontrastowało to jeszcze bardziej z powtarzaniem również przez nich: «u nas jest wszystko». Ich sytuację pogarszał dodatkowo, jak domyśla się autor, obowiązek utrzymywania postawy zwycięzców i okazywania pogardy dla kapitalistycznego kraju, przez co ci nowoprzybyli nie zjednywali sobie sympatii miejscowej ludności. Niemniej zdarzały się, szczególnie wśród kobiet, odruchy pomocy przyjezdnym, których Vincenz również stara się zrozumieć i usprawiedliwić: «... przybysze ci przypominali późniejszych emigrantów i uchodźców, nas wszystkich którzy po latach schronili się w tyłu krajach Europy, z tą różnicą, że uchodźcy nie musieli udawać zwycięzców i zadowolonych, gdy tamci przez swą sytuację potęgowali jeszcze niechęć i pogardę otoczenia, w którym znaleźli się bez swojej winy» [1, s. 135].

Czasem jednak udawało się porozumieć z przyjezdnymi, co autor jako człowiek dialogu konkluduje słowami: «nawet dramatyczne rozmowy w ostatecznym wyniku torowały drogę wspólnemu językowi» [1, s. 133]. Dlatego też Stanisław Vincenz bardziej niż nawet zaciekłych sporów obawiał się milczenia. «Milczenia w sprawach najważniejszych». Nikt bowiem nie ostrzegał ludności, co ją czeka. Oni sami nie pytali, bo nie mieściło się to w ich wyobrażeniach: «Nie rozumiano nawet ostrzeżeń komunisty ze Lwowa, który opowiadał, że rosyjskie władze we Lwowie otrzymały ze swej centrali naganę telefoniczną iż nie wiedzą, że na terenie gotują się sabotaże i nie żądają przysłania wagonów. Ba! Nawet gdy liczne pociągi deportacyjne złożone z pustych wagonów przybyły już w środku zimy na stację, nie przychodziło nikomu do głowy poważnie: po co?» [1, s. 136].

Dalej Vincenz opisuje to, czego dowiedział się po ucieczce. Wywózki na Syberię, egzekucje, śmiertelny głód. Jest to bodaj najbardziej przejmujący fragment «Dialogów», który kończy się, tak obcą autorowi «Powojennych losów Sokratesa», pesymistyczną refleksją: «Jakiś straszny zapach gnębił i dusił. Nie zapach śmierci i nie jej ofiar, bo zbyt mało o tym wiedziałem, lecz zapach życia takiego, jaki w światopoglądzie niektórych Indów powoduje, że obawiają się najbardziej nie śmierci lecz ponownego życia. I dlatego drżą przed ponownym narodzeniem się. Jakżeż uciec od powol-

nej i nudnej męki rozkładu i gnicia za życia, od męki milionów, co wykręcają się w bezsensie, to przeklinając życie, to Ignąc doń kurczowo?» [1, s. 137].

Domyślam się, że jeżeli Vincenz zdecydował o usunięciu z druku «Wspólnego języka», to właśnie te ostatnie przygnębiające akapity były głównym powodem. Wszak autor «Połoniny» w swojej twórczości unikał tak jednoznacznie czarnych wizji, o czym w recenzji «Dialogów» pisała Marta Wyka.

W redakcji C «Dialogów z Sowietami» następnym w kolejności po «Wspólnym języku» był rozdział zatytułowany «Obrazki. Lwów pod Sowietami» [2, s. 203-206]. Jest to mieszczący się zaledwie na 3 stronach tekst o okupowanym Lwowie. Podkreśla w nim Vincenz ukraińsko-żydowsko-polski charakter miasta, na który niebagatelny wpływ miał swoisty liberalizm austriacki, ów pociągający «bałagan». Przedstawia także pokrótce postać metropolity lwowskiego hrabiego Szeptyckiego, mocno akcentując jego ukraińsko-polskie pochodzenie oraz odnosi się krytycznie do międzywojennej polityki władz polskich tak nieprzychylną mniejszości ukraińskiej: «żaden z rządów polskich nie zdecydował się na stworzenie uniwersytetu ukraińskiego, nie mówiąc o tem, że skasowano dawną autonomię, i to na pewno nie wpłynęło dodatnio na uspokojenie umysłów, choć nasi rodacy z zadziwiającą krótkowzrocznością pocieszali się, że utrzymali polski «stan posiadania» [2, s. 204]. Wraca też Vincenz do wojny z 1919 roku, w której przecież nie chciał brać i ostatecznie nie brał udziału, bowiem widział racje po obu stronach i nie rozumiał, dlaczego dwa tak bliskie sobie narody nie mogą zamiast wojny prowadzić dialogu.

W dalszej kolejności czytamy, w jaki sposób Lwówianie wszystkich narodowości i warstw stawiali opór sowietom, od studentów poczynając, na przekupkach z targu kończąc. Jednak represje, jakie dotknęły mieszkańców, a także fala napływającej ludności radzieckiej zniszczyły ów charakter «czupurnego» Lwowa. Na koniec autor z ubolewaniem stwierdza, że także «w kołach emigracji polskiej i ukraińskiej oznaki zgody lub zbliżenia są znikome».

Wydaje mi się, że Vincenz sam zrezygnował z tego rozdziału. Powodów mogło być kilka. Szczególnie jeden wydaje mi istotny. Jest to bowiem jedyna część «Dialogów», w której pisarz wspomina zdarzenia wojenne z miejsca, w którym wówczas nie przebywał, a wszystkie informacje w nim zawarte nie były wynikiem jego własnego doświadczenia, a jedynie zapisem informacji wyczytanych lub zasłyszanych.

Oba zreferowane dotąd rozdziały miały bardziej charakter ogólnych refleksji niż przedstawienia losów pisarza podczas wojny. Inaczej jest z trzecim odnalezionym fragmentem, którego tytuł brzmi «Woznice i Baszkir» [1, s. 212-215] – pierwotnie umiej-

scowionym w drugiej części książki po rozdziale «Sympozjon o slobodzie».

Jest to również krótkie opowiadanie z czasu pobytu Vincenza na Węgrzech, kiedy Armia Czerwona rozpoczęła pochód na zachód. Niewielki oddział woźniców, dostarczających konie artyleryjskie na front, stacjonował nieopodal domu, który zamieszkiwali Vincenzowie. Ze względu na częste naloty noc, a i czasem całe dni rodzina spędzała w piwnicy. Woźnice pochodzili z Ukrainy, co stwarzało pisarzowi możliwość wypytania i zasięgnięcia u źródła informacji o «małej ojczyźnie» i o wydarzeniach w Polsce. Dlatego też, pisał, «często nie schodziłem wcale do piwnicy, ubrany siedziałem w kuchni nad piwnicą, w tłoku, po trosze drzemając, jeszcze więcej gadając» [1, s. 212].

Wydawałoby się, że jest to jedna z wielu podobnych historii, jakie możemy przeczytać w «Dialogach». Tymczasem to jedyna narracja, w której Stanisław Vincenz napotyka na trudność w podjęciu dialogu: «[...] przydarzył mi się wypadek, że jeden z żołnierzy zachował się wobec mnie nieprzyjaźnie. O ile pamiętam ten jedyny raz w ciągu półtorarocznego kontaktu z armią sowiecką na Węgrzech» [1, s. 212-213] – skrupulatnie odnotowuje pisarz. Ów nieprzychylny żołnierz to tytułowy Baszkir – buchalter. Należał do oddziału woźniców, jednak z obserwacji Vincenza wynikało, że współtowarzysze nie darzą go sympatią. Był Mongołem, «świetnie zbudowany, wysoki, śniady z twarzą nieruchomą i pięknymi zębami. Przypatrywał mi się badawczo z kąta. Czasem otwierał usta i wówczas wydawało mi się, że się uśmiecha, ale nie byłem tego pewien» [1, s. 213]. Mówiono, że to inteligent, ale nikt nie wiedział, czemu został zdegradowany do roli furmana. Pewnego razu, kiedy zostali sami, Baszkir oskarżył Stanisława Vincenza, że jest przysłany na Węgry przez polski rząd z Londynu oraz że wie o rzekomych antyradzieckich artykułach. Wtedy autor zrozumiał, że ów grymas, który brał za uśmiech, to bardziej «wyraz wilczo otwartych ust, tak jakby chciał ukąsić». Vincenz zaprzeczył za-

rzutom, ale słowa Baszkira usłyszał jeden z woźniców, który doniósł swemu dowódcy na swojego towarzysza, że ten niepokoje spokojnych ludzi. Widocznie już wcześniej były problemy z tym Mongołem, bo dowódca postanowił zamknąć Baszkira na kilka nocy w piwnicy. Pisarz wstawił się jednak za swoim oskarżycielem i dzięki temu ów uniknął kary. W podzięce Baszkir przyniósł wór ubrań, zrabowanych, jak mniemał Vincenz, w jednym z pobliskich miasteczek. Pisarz próbował odmówić, jednak Mongoł był nieustępliwy. Ubrania, jak można było się spodziewać, pisarz rozdał znajomym.

Przyczyn rezygnacji z tego rozdziału, jeżeli była to decyzja Stanisława Vincenza, można się dopatrywać właśnie w tym, iż jest to jedyny fragment, w którym ktoś słownie zaatakował pisarza. Być może autor «Dialogów» nie chciał dopuścić, by w głowie czytelnika pozostał negatywny obraz Mongoła. Mimo że w ostatnim akapicie Vincenz przyznaje się, iż początkowo zachowanie Baszkira i ów charakterystyczny grymas przypisał «szczególnej odrębności rasowej», zaraz jednak stwierdza, że to raczej pochodziło z indywidualnego charakteru i z doświadczeń życiowych buchaltera.

Trzy rozdziały łączy jedna cecha. W każdym z nich można odczytać pewien antyradziecki ton. Nie padają słowa oskarżenia, lecz jeśli porównać te fragmenty, a szczególnie «Wspólny język», do opowiadań książkowych, można dopatrzeć się pewnych znacznie mocniejszych antysowieckich wątków. Być może to również wpłynęło na decyzję usunięcia omówionych fragmentów. Czyja to jednak była decyzja – nie wiem. Postawiłem jedynie hipotezy. Odpowiedź zresztą nie jest tak bardzo istotna. Ciekawsza jest treść tych niepublikowanych tekstów, które uzupełniają obraz myśli Stanisława Vincenza.

Być może przy kolejnym wznowieniu «Dialogów z Sowietami» warto byłoby się zastanowić nad opublikowaniem także owych trzech rozdziałów. Póki co, już na jesień ukażą się one drukiem we wrocławskiej «Odrze».

ЛІТЕРАТУРА

1. Archiwum Stanisława Vincenza. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu – № 17405 II. – S. 129-137, 212-215.
2. Archiwum Stanisława Vincenza. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu – № 17407 II. – S. 203-206.

3. Wyka M. Wspomnienia z ery lodowcowej / Marta Wyka. // «Tygodnik Powszechny». – 1991. – № 50. – S. 7.
4. Vincenz A. Posłowie / Andrzej Vincenz // Stanisław Vincenz. Dialogi z sowietami. – Kraków: Znak, 1991. – 316 s.